

HERAKLIT

**Friedrich Nietzsche**

Heraklit był dumny: a kiedy u filozofa objawi się duma, wówczas dumę mamy przeogromną. Jego działanie nie kojarzy się nigdy z „publicznością”; z poklaskiem mas, ani z wiwatującym chórem, zgotowanym przez jemu współczesnych. Iść swą drogą samotnie, to należy do istoty filozofa. Jego talent należy do najrzadszych, w pewnym sensie do najmniej naturalnych, a przy tym wyklucza talenty najbardziej podobne i jest do nich nieprzyjaźnie nastawiony. Mur otaczający jego własną samowystarczalność musi być z diamentu, jeżeli nie ma zostać zburzony i rozbity, ponieważ wszystko składa się przeciw niemu, a jest już w ruchu.

Jego podróżowanie do nieśmiertelności jest bardziej uciążliwe i więcej przeszkód piętrzące niż jakiegokolwiek inne; a mimo to nikt nie może właśnie silniej od filozofa wierzyć, że dojdzie w nim do celu – ponieważ zupełnie tego nie wie, na jakim właściwie miejscu ma stanąć, jeżeli nie są to szeroko rozpostarte skrzydła wszech czasów; ponieważ lekceważenie tego, co terazniejsze i co chwilowe, należy wręcz do istoty wielkiej, filozoficznej natury. On posiadał prawdę: koło czasu może się kręcić, i tak, jak by chciało, od prawdy ono nigdy nie uciecze. Jakże to ważne dowiedzieć się o takich ludziach, że w ogóle kiedyś żyli. Nigdy nie byłoby to możliwe wyobrazić sobie na przykład dumy Heraklita jako daną mu jakąś próżną możliwość. Samo przez się każde dążenie do poznania już ze swej istoty wydaje się, że nas nigdy nie zadowala, a nadto jest nie zadawalające. Dlatego też nikt nie mógłby uwierzyć, jeżeli tylko historia go dotąd nie pouczyła, w takie jego królewskie poczucie osobistej godności i przekonanie, że jest jedynym uszczęśliwionym oblubieńcem prawdy. Tacy ludzie żyją we swym własnym systemie słonecznym i tam trzeba ich szukać. Czy to Pitagoras, czy Empedokles oceniał samego siebie w jakiś ponadludzki sposób, cóż – z prawie religijną bogobożnością; ale więzy współczucia, połączone z wielkim przekonaniem w wędrówkę duszy i jedność wszystkiego, co żywotne, prowadziło ich z powrotem do innych ludzi, do ich zbawienia i ocalenia. Jednakże uczucie samotności, którym przejęci byli pustelnicy świątyni Artemidy w Efezie, jedynie ktoś może ledwie przeczuć, i to całkowicie osłupiały w najdzikszym pustkowiu górskim. Żadne przemożne uczucie współczującego wzruszenia zeń nie płynie, żadna chęć udzielenia pomocy w leczeniu czy ratowaniu kogokolwiek. On jest mózgowiem pozbawionym atmosfery. Jego wzrok, do wewnątrz pałając skierowany, patrzy, jakby na pozór tylko, zamierając i lodowato na zewnątrz. A dookoła, bezpośrednio do uroczystych ceremonii jego dumy biją fale

oblędu i opaczności: z odrazą odwraca się on od nich. Ale również ludzie o czułym sercu wymijają taką niczym ze spizu odlaną larwę; w odsuniętej na bok świątyni, wśród obrazów Bogów, przy zimnej, spokojnej i wzniosłej architekturze taka istota może się wydać bardziej zrozumiała. Pośród ludzi Heraklit był człowiekiem całkiem wyjątkowym; a kiedy można go było zobaczyć, z jaką uwagą przypatruje się grze hałasujących dzieci, to w każdym razie rozważał przy tym to, czego żaden inny człowiek nigdy w takiej okoliczności nie rozważałby: grę wielkiego świata dziecięcia – Zeusa. Ludzi nie potrzebował, również dla celów poznawczych; nie dbał o nic, czego mógłby się od nich wywiedzieć i co inni mędrcy już dawniej przed nim trudzili się wywiedzieć. Mówił z lekceważeniem o tych pytających, zbierających coś, krótko mówiąc o „historycznych” ludziach. „Siebie samego szukałem i badałem”, miał powiedzieć o sobie, jednym słowem, którym na ogół określa się badanie jakiejś wyroczni: tak, jak gdyby on sam miał być spełnieniem w sposób prawdziwy i ostateczny delfickiego przepisu „Poznaj siebie samego” i nikt poza nim.

Co on jednak w tej wyroczni wysłyszał, to uznawał za nieśmiertelną i wieczną mądrość o nieograniczonym w dali działaniu, na wzór profetycznych przemów Sybilli. I to wystarczyłoby na najpóźniejszą ludzkość: mogłaby ona jeno zezwalać jeszcze na objaśnianie sobie, niczym orzeczenia wyroczni, tego, czego on, podobnie jak Bóg delficki, „ani nie wypowiada, ani nie ukrywa”. Czy to obwieszcza się o nim „bez uśmiechu, upiększania, namaszczenia”, czy przeciwnie, raczej „pieniąc się ze złości”, musi to dotrzeć do tysięcy lat przyszłości. Ponieważ świat zawsze potrzebuje prawdy, zatem zawsze potrzebuje Heraklita: chociaż on sam jej nie potrzebuje. Cóż miałyby go obchodzić jego własna sława? Sława u „stale spływających śmiertelników”!, jak to drwiąco wykrzykuje. Jego sława obchodzi snadź ludzi, lecz jego samego ani trochę, nieśmiertelność ludzkości go potrzebuje, nie on, Heraklit, nieśmiertelności ludzi. To, na co patrzył, na naukę o prawie powstawania i na grę w konieczności, musi być od teraz już na całą nieskończoność postrzegane: to on w tym największym widowisku świata podniósł kurtynę.

Przełożył Michał Bristiger

---

Na podstawie tekstu zamieszczonego w: *Deutsches Lesebuch. Eine Auswahl deutscher Prosa aus dem Jahrhundert 1750–1850*, herausgegeben von Hugo von Hofmannsthal, München 1926.

